

ZAPOŻYCZENIA JĘZYKOWE

W rozdziale tym odnosimy się do kilku pytań istotnych dla spraw poruszanych w dalszej części książki. Po pierwsze, dlaczego warto zajmować się zapożyczeniami w języku, jakie korzyści z tego wynikają i jak można badać wyrazy zapożyczone? Po drugie, czym właściwie są zapożyczenia językowe, czy ich nazwa oddaje ich istotę, a jeśli nie, to jak trafniej byłoby je ujmować? Po trzecie, jaki jest zakres tytułowego pojęcia, jakie są rodzaje zapożyczeń i jak na ich tle przedstawiają się zapożyczenia rozpatrywane w tej książce? Po czwarte, jakim procesom podlegają zapożyczenia w trakcie adaptacji do języka, w którym się znalazły? Rozdział zamyka dyskusja na temat tzw. zapożyczeń synchronicznie obcych, które są właściwym przedmiotem naszych badań.

Jak można badać pożyczki językowe

Zapożyczenia językowe są przedmiotem uwagi na kilku obszarach nauki o języku: w badaniach diachronicznych, w lingwistyce normatywnej i w socjolingwistyce. W każdej z tych dziedzin refleksja nad zapożyczeniami przynosi inne korzyści.

Ujmowane z perspektywy historii języka, są zapożyczenia świadectwem istnienia kontaktów między jakimiś grupami ludzi, ich zakresu i intensywności. Mogą potwierdzać to, co wiadomo ze źródeł pisanych, np. dokumentując zmiany cywilizacyjne w jakimś okresie, por. polskie pożyczki leksykalne z niemieckiego w XIII–XIV w., w okresie kolonizacji na prawie niemieckim: *burmistrz*, *cegła*, *dach*, *ratusz*, *rynek* i in., a także czeskie germanizmy mniej więcej z tego samego czasu: *cihla*, *hejtman*, *helma*, *knedlík*, *nudle*, *radnice* i in.

Mogą też świadczyć o kontaktowaniu się jakichś grup etnicznych w okresie, z którego nie zachowały się źródła pisane, por. staroirzańskie nabytki w języku prasłowiańskim: *bóg* ‘dawca’, *raj* ‘kraina szczęścia’, *srom* ‘wstyd’. Prehistoryczne zapożyczenia powinny inspirować i wspierać pracę archeologów (Weinsberg 1983: 98).

Na gruncie językoznawstwa normatywnego, podobnie jak wśród laików, wyrazy zapożyczone budziły i nadal budzą troskę o czystość języka, toteż zbyt często omawiano je tylko po to, aby je napiętnować. Celem krytyki były zwłaszcza zapożyczenia uznawane za zbyt liczne, mające rodzimy lub dawno przyswojony synonim. Twierdzono, że zapożyczenia zagrażają językowi, który je przyswaja, że utrudniają komunikację, że powodują dysonans stylistyczny, wytaczano też inne zarzuty. Osoby używające wyrazów obcych oskarżano zaś o bezwiedne uleganie modzie lub o snobizm, traktując oba te zjawiska jako z definicji niepożądane (o walce z zapożyczeniami w Niemczech i Polsce – zob. Lipczuk 2007, o sytuacji w Czechach – zob. Jelínek 1999/2000: 43–64, Jelínek 2000). Naszym zdaniem taki sposób ujmowania zapożyczeń, choć ważny z punktu widzenia pedagogiki językowej, wyczerpał już swoje możliwości i nie przyniesie nic nowego w sensie poznawczym. Korzystniej byłoby modę językową i snobizm analizować w sposób właściwy kulturoznawstwu, socjologii i psychologii, czyli opisowo, a nie wartościująco.

Metodami socjolingwistyki bada się nie tyle same zapożyczenia jako izolowane fakty językowe, ile zjawiska związane z zapożyczeniem: interferencję językową i mieszanie kodów. Przykładów dostarcza m.in. język emigrantów, epistolografia europejska minionych wieków, kiedy za dowód ogłady i dobrego smaku uchodziło przeplatanie języka rodzimego łaciną, a współcześnie język niektórych grup zawodowych, np. tzw. traderów giełdowych, czyli osób kupujących i sprzedających instrumenty finansowe, por. *Warranty można kupować zarówno pod puty, jak i kole* (od angielskiego *warrant* ‘gwarancja subskrypcyjna’, *put option* ‘opcja sprzedaży’, *call option* ‘opcja kupna’, przykład z artykułu Beaty Walesiak 2015). Ponieważ do zapożyczeń dochodzi nie tylko na styku języków etnicznych, ale i odmian języka (np. gwary i języka ogólnego), a nawet w zasadzie w każdej interakcji językowej, czyli w kontakcie języków osobniczych, ujęcie socjolingwistyczne wpisuje zapożyczenia w samo centrum refleksji o języku, czyniąc z zapożyczenia ważne zjawisko codziennej komunikacji.

W odróżnieniu od wcześniejszych publikacji książka ta łączy w badaniu zapożyczeń podejście językoznawcze z psycholingwistycznym, korzysta też z metod lingwistyki korpusowej. Koncentrujemy się na szukaniu różnic mię-

dzy wyrazami obcymi a ich rodzimymi synonimami, wychodząc z założenia, że nawet tzw. dokładne synonimy różnią się w pewnych aspektach swojego znaczenia i użycia i że w badaniach nad przyswajaniem wyrazów obcych należy zdać sprawę z tych różnic, gdyż proces ich semantycznej adaptacji polega na ustalaniu się ich znaczenia i zakresu użycia w stosunku do wyrazów bliskoznacznych. Z tych samych powodów interesuje nas, jak różnią się między sobą funkcjonalnie warianty wyrazów obcych mające różny stopień adaptacji. Jednych i drugich różnic poszukujemy częściowo metodami dobrze znanymi lingwistyce (w słownikach, korpusach i innych zasobach danych), częściowo zaś metodami psycholingwistyki (za pomocą ankiet). Aby badania jakościowo uzupełnić ilościowymi, konstruujemy miary podobieństwa semantycznego wyrazów bliskoznacznych, jedną opartą na materiale ankietowym, drugą na wielowymiarowej przestrzeni semantycznej zbudowanej na Narodowym Korpusie Języka Polskiego. Następnie zaś skupiamy się na formalnych aspektach adaptacji zapożyczeń, takich jak przyswojenie wymowy i pisowni oraz włączenie pożyczki wyrazowej w modele fleksyjne i słotwórcze języka biorcy.

Połączenie różnych metod ma pomóc w ocenie ich przydatności, a także zwiększyć wiarygodność wyników. Ten sam cel ma równoległe prowadzenie części badań na materiale dwóch języków: polskiego i czeskiego. W ten sposób chcemy zabezpieczyć się przed pochopnym wyciąganiem ogólnych wniosków, o które łatwo, gdy przedmiotem badania jest tylko jeden język.

Paradoksalność terminu *zapożyczenie językowe*

Zwracano uwagę, że termin *zapożyczenie językowe* – podobnie jak jego synonimy: *pożyczka językowa* i *wyraz zapożyczony* – jest nieadekwatny i może być mylący (Jespersen 1923: 208). Wyrazów zapożyczonych nie trzeba przecież oddawać, w przeciwieństwie do przedmiotów materialnych, nie trzeba nawet nikogo pytać o zgodę, kiedy się je pożycza. Co więcej, język użyczający niczego nie traci na fakcie pożyczki, a sam ten fakt rzadko bywa uświadamiany, zwykle jest spontaniczny. Niektórzy autorzy czuli potrzebę zmiany terminu *zapożyczenie* na trafniejszy, np. Einar Haugen (1950: 211) rozważał możliwość, by mówić o *adoptowaniu* albo *adopcji* słów. Przyzwyczajenie i wygoda sprawiają jednak, że trwamy przy określeniu, które wydaje się nietrafne.

Przenikanie wyrazów z jednych języków do innych jest mniej podobne do pożyczania niż do rozchodzenia się idei (lub plotek). Tak jak idee mogą zmie-

nić swą treść lub nazwę na nowym gruncie, na którym się znajdują, tak też może się stać z pożyczkami leksykalnymi. Warto pamiętać, że zmiany te nie zachodzą momentalnie, lecz przez pewien czas, kiedy to ustala się znaczenie nowego wyrazu w języku biorcy, a także kształtuje się jego wymowa, pisownia i cechy gramatyczne. Stosując nieadekwatny termin *zapożyczenie*, mamy skłonność postrzegać ten proces jako jednorazowy akt. Tymczasem adaptacja wyrazu obcego jest następstwem całego szeregu aktów jego użycia, czyli jednostkowych „zapożyczeń”, i nie da się precyzyjnie określić, w którym miejscu tego szeregu dany wyraz jest już „zapożyczony” do języka.

Rodzaje zapożyczeń

Do tej pory używaliśmy zamiennie terminów *zapożyczenie językowe*, *pożyczka językowa* oraz *wyraz zapożyczony* i *wyraz obcy*, gdyż w książce tej interesują nas tylko pożyczki leksykalne. Przejmowane z języka obcego mogą być nie tylko wyrazy, ale też fonemy i cechy prozodyczne (np. akcent), swoiste cechy obcej ortografii i interpunkcji, morfemy, a z drugiej strony związki frazeologiczne, modele tworzenia konstrukcji składniowych, wzorce gatunkowe (np. CV), sposoby redagowania pewnych fragmentów wypowiedzi (np. tzw. system harwardzki w bibliografii), wreszcie wzorce zachowań językowych (np. skonwencjonalizowane formuły grzecznościowe). Wśród zapożyczeń językowych pożyczki leksykalne są jednak najliczniejsze i najbardziej typowe, dlatego w dalszym ciągu będziemy mówić po prostu o *zapożyczeniach* lub *pożyczkach*, jeśli z kontekstu będzie wynikać, że chodzi o pożyczki leksykalne.

Zapożyczenia można podzielić pod względem przedmiotowym, jak wyżej, ale też z innych punktów widzenia. Można np. wyróżnić zapożyczenia dobrze przyswojone, o zatartych już cechach obcości, i zapożyczenia synchronicznie obce, czyli takie, których obcość jest wciąż widoczna dla niespecjalistów, por. *szkoła* i *collège*. Podział ten czasem się zaciera, co nie znaczy, że przestaje obowiązywać (dłuższa dyskusja o nim znajduje się w zakończeniu tego rozdziału). Dla nas jest ważny o tyle, że zajmujemy się tu jedynie zapożyczeniami synchronicznie obcymi. Interesuje nas bowiem percepcja obcych form wyrazowych w porównaniu z formami rodzimymi lub lepiej przyswojonymi oraz jej wpływ na funkcjonowanie i rozwój wyrazów.

Innym ważnym uściśleniem jest to, że analizujemy tylko tzw. zapożyczenia właściwe, pozostawiając na boku kalki wyrazowe (czyli tłumaczenia za-

chowujące strukturę oryginału), półkalki (w części przetłumaczone, w części przeniesione) i tzw. zapożyczenia semantyczne (czyli przykłady dopożyczenia znaczenia do funkcjonującego już słowa). Kalką wyrazową jest np. angielskie słowo *loanword* 'wyraz zapożyczony', przetłumaczone z niemieckiego *Lehnwort* (kalką frazeologiczną zaś polski termin *wyraz obcy* i jego czeski odpowiednik *cizí slovo*, oba z niemieckiego *Fremdwort*). Półkalką jest niemieckie *Showgeschäft*, częściowo przeniesione, częściowo przetłumaczone z angielskiego *show business*. Zapożyczeniem semantycznym w polszczyźnie jest np. *mysz* jako nazwa urządzenia komputerowego, podobnie w czeskim *myš*, w niemieckim *Maus*, we francuskim *souris*, w hiszpańskim *ratón*: we wszystkich tych językach słowo, które wcześniej było nazwą zwierzęcia, nabrało nowego znaczenia pod wpływem angielskiego neosemantyzmu *mouse*, powstałego na drodze metaforyzacji, czyli przeniesienia nazwy ze względu na podobieństwo desygnatów. Powód, dla którego w książce tej ograniczamy się do zapożyczeń leksykalnych właściwych, jest ten sam, co poprzednio: zajmuje nas percepcja obcej formy i jej wpływ na funkcjonowanie i rozwój zapożyczeń, a kalki i zapożyczenia semantyczne nie mają obcej formy, tylko obcą strukturę lub obcą treść. Nie bez powodu określa się je obrazowo jako wyrazy obce w rodzimym przebraniu.

Jeszcze jednym uściśleniem, które musimy uczynić, jest to, że zajmować nas będą głównie pożyczki *sensu stricto*, np. *haker*, a nie wyrazy pochodne od zapożyczeń, np. *hakerski*, *hakerstwo*, *hakerka*. Te ostatnie znajdują się w pół drogi między zapożyczeniami właściwymi a wyrazami rodzimymi, powstają bowiem na gruncie języka biorcy, ale zbudowane są w części z obcych morfemów, co więcej – z obcych morfemów leksykalnych, czyli tych, które decydują o znaczeniu słowa. Tworzenie wyrazów pochodnych świadczy o dobrym przyswojeniu pożyczki, zarazem jednak zaciera granicę między zapożyczeniami a słownictwem rodzimym.

Zapożyczenia można dzielić jeszcze na inne sposoby, ponieważ jednak podziały te nie są istotne z punktu widzenia badań, które tu przedstawiamy, ograniczymy się do ich wymienienia, nie wnikając w szczegóły i nie podając wielu przykładów.

Otóż można podzielić wyrazy obce ze względu na drogę, jaką zostały przyswojone. W ten sposób wyodrębnia się zapożyczenia fonetyczne, oparte na wymowie oryginału i niezgodne z jego pisownią (np. *nonajron*, z angielskiego *non-iron*, w przybliżeniu [non'ajren]), zapożyczenia graficzne, oparte na pisowni oryginału i niezgodne z jego wymową (np. *nylon*, z angielskiego *nylon*, wymawianego w przybliżeniu [n'ajlen]), oraz zapożyczenia mieszane, w części

oparte na wymowie, w części na pisowni słowa w języku dawcy (np. *cowboj*, z angielskiego *cowboy*, w przybliżeniu [k'au̯boj]). Podział ten nie dotyczy założeń, w których ani pisownia, ani wymowa oryginału nie zostały poddane istotnym zmianom w języku biorcy, por. *pizza*, z włoskiego *pizza*. Gdybyśmy nie tylko mówili [p'icca], ale i pisali *picca*, byłoby to zapożyczenie fonetyczne, a gdybyśmy nie tylko pisali *pizza*, ale i mówili [p'izza], byłoby to zapożyczenie graficzne.

Można podzielić zapożyczenia ze względu na bliskość języka użyczającego w szeregu kolejnych zapożyczeń, mianowicie na bezpośrednie i pośrednie. Na przykład jeśli w szeregu: *kościół*, z czeskiego *kostel*, z niemieckiego *kástel*, z łacińskiego *castellum* zestawimy pierwszy człon z jego czeskim źródłem, możemy mówić o pożyczce bezpośredniej, natomiast jeśli zestawimy go z dalszym w szeregu wyrazem niemieckim lub łacińskim – o pożyczce pośredniej. Ściśle biorąc, tylko bezpośrednie zapożyczenie wyrazu *kościół* z języka czeskiego jest faktem z historii polszczyzny, pozostałe dwa natomiast należą do historii języka czeskiego i niemieckiego. Wynikiem bezpośredniego wpływu łacińskiego *castellum* na język polski jest natomiast później zapożyczony *kasztel* (ukształtowany być może pod równoległym wpływem niemieckiego *kastell*).

Można podzielić zapożyczenia ze względu na źródło na zewnętrzne, pochodzące z języków obcych, i wewnętrzne, pochodzące z różnych odmian tego samego języka, por. *brie* i *oscypek* (pierwsze z francuskiego, drugie z gwary podhalańskiej) lub *wizjer* i *judasz* (pierwsze też z francuskiego, drugie w znaczeniu 'otwór w drzwiach' z gwary więziennej). Zapożyczeniem wewnętrznym jest ponadto przyswojenie wyrazu z innego okresu historycznego tego samego języka, por. czeskie słowo *hudba* 'muzyka', sztucznie wprowadzone do języka literackiego z języka staroczeskiego w okresie Odrodzenia Narodowego w Czechach.

Można podzielić pożyczki językowe ze względu na stopień przyswojenia, oddzielając przede wszystkim zapożyczenia nieprzyswojone (z wyjątkiem co najwyżej wymowy), takie jak *status quo*, *femme fatale*, *schadenfreude*, *frutti di mare*, *high life*, od pożyczek mniej lub bardziej zaadaptowanych (z możliwością dalszych podziałów wśród tych ostatnich).

Można podzielić zapożyczenia ze względu na stopień rozpowszechnienia, wyróżniając pożyczki tekstowe (o najmniejszym zasięgu, ograniczone do jednej wypowiedzi), idiolektalne (inaczej: osobnicze), familijne, dialektalne (obecne w dialektach ludowych, środowiskowych lub zawodowych) i wreszcie językowe czy też ogólnojęzykowe, obejmujące swoim zasięgiem w zasadzie cały język.

Lista ta nie wyczerpuje możliwości, dzielić zapożyczenia można bowiem jeszcze inaczej, zależnie od potrzeb. Przykładowo można by dodać podział na zapożyczenia normatywne, czyli zgodne z normą językową, i pozanormatywne, uważane za błędy językowe, por. *cieszyć się na coś*, z niemieckiego *sich nach etwas freuen*, a z drugiej strony *szukać za czymś*, z niemieckiego *nach etwas suchen*, poprawnie *szukać czegoś*. Aprobata dla pierwszej z tych innowacji wynika stąd, że wzbogaca ona język (*cieszyć się z czegoś* ma ogólniejsze znaczenie, nie ukierunkowane na zdarzenia oczekiwane), podczas gdy druga tylko dubluje tradycyjną polską konstrukcję o tej samej funkcji.

Korzystając z powyższych podziałów (podobne proponowano w literaturze przedmiotu, np. Cyran 1974, Karszniewicz-Mazur 1988: 219–224, Witaszek-Samborska 1992: 14–16, Karaś 1996: 47–56, Markowski 2005: 162–166, Nieckula 1987: 19–21, Wojan 2010: 34–44), możemy uściślić zakres zapożyczeń analizowanych w tej książce: są to zapożyczenia leksykalne, synchronicznie obce, właściwe, zewnętrzne i ogólnojęzykowe. Większość z nich pochodzi wprost od wyrazów obcych, co znaczy, że tylko w nielicznych wypadkach przedmiotem uwagi będą rodzime derywaty. Pożyczki, jakimi się zajmujemy, mogą być przyswajane na różne sposoby, co pokażemy niżej, omawiając przejawy adaptacji wyrazów obcych i przykładowe techniki adaptacyjne.

Przykłady adaptacji zapożyczeń

Wyrazy rzadko przechodzą z języka do języka bez zmian. Jeśli wyraz w języku dawcy ma kilka znaczeń, zazwyczaj tylko jedno z nich trafia do języka biorcy. Na przykład angielskie słowo *basketball* oznacza zarówno koszykówkę, jak i piłkę używaną w tej grze, podczas gdy polskie i czeskie znaczenie tego słowa to tylko 'koszykówka'. Ponadto, gdy wyraz zapożyczony ma synonimy w języku, w którym się znalazł, jego znaczenie kształtuje się w opozycji do nich, gdyż język z trudem toleruje wyrazy tożsame funkcjonalnie i widoczna jest w nim tendencja do różnicowania synonimów. Zjawisku temu poświęcimy więcej miejsca w następujących rozdziałach.

Prócz adaptacji semantycznej wyrazy zapożyczone podlegają adaptacji formalnej w zakresie swojej wymowy, charakterystyki gramatycznej i pisowni. Kolejność, w jakiej proces ten postępuje, może być różna w różnych językach: jak się przekonamy, polski i czeski różnią się pod tym względem. Nie zawsze też wyraz podlega przyswojeniu w całym zakresie, czasem jego adaptacja jest niepełna.

Wymowa zapożyczenia zwykle zmienia się w procesie adaptacji ze względu na różnice między systemem fonologicznym języka dawcy i języka biorcy, zmienić mogą się też cechy prozodyczne, np. akcent i intonacja. Istnieją różne stopnie przyswojenia wymowy, co widać zwłaszcza w zakresie nazw własnych, np. nazwisko niemieckiego poety, autora *Fausta*, Polacy wymawiają z polska [g'ete] lub bardziej starannie, imitując w pierwszej sylabie niemiecką samogłoskę, która różni się labializacją od polskiej. W takich wypadkach wymowa bliższa oryginalnej występuje w języku oficjalnym, wymowa silniej przyswojona – w języku potocznym.

Adaptacja zapożyczenia pod względem gramatycznym obejmuje m.in. przypisanie go do jednego z wzorców odmiany i do jednej z klas rodzajowych (w wypadku rzeczowników). Jak w zakresie wymowy, tak i tu niezadkim zjawiskiem jest wariacja: wyraz zapożyczony może się odmieniać albo nie, a kwalifikacja rodzajowa rzeczownika może być niejednoznaczna (por. w polszczyźnie *gnu*, rodzaju nijakiego ze względu na nietypowe dla rzeczowników zakończenie lub żeńskiego, jak u nadrzędnego semantycznie rzeczownika *antylopa*). Wyrazy zapożyczone stają się ponadto punktem wyjścia dla wyrazów pochodnych, adaptacji fleksyjnej towarzyszy więc słowotwórcza. Jedna i druga jest przejawem rosnącej integracji zapożyczenia z systemem gramatycznym języka biorcy.

Jeśli chodzi o adaptację pisowni, to czasem jest ona niemal koniecznością, mianowicie gdy język dawca i język biorca używają różnych alfabetów lub różnych systemów pisma. Wyjątki od tej zasady są rzadkie, np. w tekstach naukowych pisanych alfabetem łacińskim wyrazy greckie bywają zapisywane po grecku, a w tekstach rosyjskich i bułgarskich, pisanych cyrylicą, można spotkać nazwy własne przytaczane łacinką (Doliński 2001, Słobodian 2010). Inaczej jest, gdy język dawca i język biorca posługują się tym samym pismem. Wówczas przyswojenie pisowni – czasem tylko przez uproszczenie jej, np. pominięcie obcego diakrytu (por. *Skoda*, spolszczony wariant czeskiej nazwy *Škoda*), a czasem przez oparcie grafii na wymowie – jest nieobligatoryjne. Jak w wypadku wymowy i gramatyki, tak i tu mogą zatem funkcjonować warianty o różnym stopniu przyswojenia, a różnice między nimi zasadniczo nie są obojętne: to samo słowo w zależności od swojej pisowni może być odbierane różnie.

Z powyższego wynika, że tworzenie się wariantów jest zjawiskiem nieodłącznym od procesu zapożyczania. Adaptacja pożyczki wymaga czasu, więc na początku wymowa, pisownia i cechy gramatyczne wyrazu mogą być inne niż potem, a zdarza się, że starsze i nowsze formy współistnieją. Na przykład *kom-*

puter wymawiano po polsku najpierw [komp'uter], zgodnie z pisownią, albo z angielska [kompj'uter]. Drugi wariant, napiętnowany w *Słowniku poprawnej polszczyzny* PWN (1973) pod red. Witolda Doroszewskiego, nie upowszechnił się i popadł w zapomnienie, ale inne zapożyczenie z tego samego języka, mianowicie *tuner*, wciąż ma bliską angielskiej wymowę [tj'uner], może dlatego, że jest rzadziej używane. Dwa warianty wymowy miał także *jazz*: [dżaz] lub [dżez] (oba zanotowane w słownikach międzywojennych, do dziś przetrwał tylko drugi), co znalazło odbicie w trojkiej pisowni: *jazz*, *dżaz* lub *dżez* (zapomniana dziś forma *dżaz* widnieje w *Pisowni polskiej* PAN z 1957 r., wydawnictwie wówczas wzorcowym w zakresie ortografii). Kłopoty z adaptacją *jazzu* wzięły się stąd, że obecna w nim samogłoska angielska nie odpowiada ściśle żadnej głosce polskiej, tylko z grubsza przypominając zarówno polskie [a], jak i [e]. Podajmy jeszcze przykład wariacji fleksyjnej: *molo*, *radio* i *studio* były dawniej nieodmienne, dziś w zasadzie są odmieniane, ale słowniki dopuszczają brak odmiany w pewnym zakresie, a proporcja form odmienionych i nie odmienionych, mierzona w tekstach, jest zależna od konkretnego wyrazu i różna w różnych przypadkach. Wśród nowszych wyrazów ten sam typ wariacji reprezentuje *logo*, w słownikach nieodmienne, ale w praktyce już odmieniane.

Proces powstawania i zanikania wariantów wymaga głębszych badań. Prawdopodobnie przypomina on swoim przebiegiem parabolę: na początku zapożyczone słowo zachowuje cechy oryginału, potem pojawiają się, niekiedy dość liczne, warianty fonetyczne, ortograficzne i gramatyczne, aż w końcu – nie bez wpływu słowników – skala wariacji zmniejsza się do takiego stopnia, który może być użyteczny w języku, czyli pozwala na funkcjonalne zróżnicowanie obocznych form. Warianty bowiem nie są równorzędne: mogą się różnić frekwencją, stopniem oficjalności i ogólniej – przynależnością stylową, por. różne akcentowanie rzeczowników *muzeum* i *opera* (akcent proparoksytoniczny występuje w wymowie starannej) oraz różną dystrybucję form *chipsy* i *czipsy* (tylko pierwsza jest używana w handlu, podobnie jak w czeskiej parze *chipsy* i *čipsy*). Warianty mogą się różnić także w zakresie peryferyjnych elementów znaczenia, czyli cech kojarzonych z desygnatem, ale niekoniecznie przysługujących mu i niekoniecznie najważniejszych (tak jest np. w parze *jazz* i *dżez* i jej czeskim odpowiedniku *jazz* i *dżez*, oboma będziemy się jeszcze zajmować w tej książce). W skrajnym wypadku, kiedy różnice w zakresie cech kojarzonych narastają, może dojść nawet do przekształcenia wariantów w osobne leksemy: na tej drodze jest dziś para *dealer* – *diler*, której pierwszy człon odnosi się zwykle do sprzedawcy samochodów w autoryzowanym salonie, a drugi do sprzedawcy narkotyków

(podobnie jest w czeskiej parze *dealer – dýler/díler*). Czas pokaże, czy proces ten dobiegnie końca, czy też zatrzyma się na etapie zróżnicowanych preferencji.

Skala wariacji w adaptacji wyrazów obcych jest znaczna i nie do końca odzwierciedlona w słownikach, te bowiem normalizują język, ograniczając liczbę oboczności. Najłatwiej policzyć warianty graficzne: w *Słowniku wyrazów obcych PWN* (2004), mającym około 25 tys. haseł, a więc nie największym wśród słowników tego rodzaju, około 900 haseł wykazuje różnego typu oboczności w zapisie wyrażen hasłowych. Jeśli pominąć przykłady wariacji morfologicznej (np. *akwamaryna – akwamaryn* lub *abortus – abort*) i hasła, w których warianty różnią się tylko obecnością spacji, dywizu, kropki lub opozycją małej i wielkiej litery, pozostanie około 600 przykładów istotnych oboczności w zapisie, nie wynikających jedynie z wahań w zakresie tzw. konwencjonalnych zasad ortografii. Zbliżona jest skala zjawiska w języku czeskim: w zasadach czeskiej pisowni (*Pravidla českého pravopisu*, 1999) na około 33 tys. haseł przypada około 1400 przykładów wariacji graficznej wśród wyrazów obcego pochodzenia (Bańko, Hebal-Jeziarska 2015).

Wariacja w gramatyce i wymowie też jest znaczna. Aby ocenić skalę fakultatywnej nieodmienności rzeczowników obcego pochodzenia w języku polskim i skalę ich wariacji rodzajowej, można się posłużyć indeksem zawartym w monografii Piotra Krzyżanowskiego (2013). O wariacji w zakresie fleksji i wymowy nazw własnych orientuje *Słownik wymowy i odmiany nazwisk obcych* (1997) Izabeli i Jerzego Bartmińskich. Obszerne wprowadzenie do niego, podobnie jak wyżej przywołany artykuł z obliczeniami dotyczącymi *Słownika wyrazów obcych*, przynosi informacje o czynnikach wpływających na kształtowanie się wariantów.

Warto zanotować, że adaptacja zapożyczeń bynajmniej nie przebiega bez przeszkód, a warianty przyswojone stosunkowo często nie zdobywają przewagi nad nieprzyswojonymi. Dotyczy to w szczególności wariacji graficznej: w *Słowniku wyrazów obcych PWN* (2004) niemal połowa wariantów o nieprzyswojonej grafii ma frekwencję wyższą niż ich spolszczone odpowiedniki (Bańko, Hebal-Jeziarska 2015). Powstaje zatem intrygujące pytanie, co opóźnia adaptację pisowni. Czasem takim czynnikiem jest homonimia (ściślej: homografia) z istniejącym wyrazem, np. obok *caravanningu*, już uproszczonego w porównaniu z oryginalną postacią *caravanning*, stanął w polszczyźnie jeszcze lepiej przyswojony *karawanning*, ale piszący mają opory przed nazywaniem samochodu wakacyjnego *karawanem* – wolą *caravan*, który nie kojarzy się im z pogrzebem. W sumie jednak przykłady homografii w adaptacji zapożyczeń są rzadkie, dużo częściej graficzną